Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 18.** Leszno, dnia 4. Listopada 1837.

Wyimek z rękopismu podróży malowniczéj po W. Polsce.

Woźniki.

Jadąc z Grodziska do Buku, ujrzysz na prawéj ręce wieś i klasztor Woźniki. Chceszli cudowne odwiedzić miejsce, lub piękne budownicze dzieła twych przodków oglądać i uczcić; zbocz z wesołego Grąblewa na prawo, i odwiedź przyjemne ustronie OO. Reformatów. Wśród łąk obszernych, na których gęste olchy i wierzby rozsiane, wznosi się mały pagórek; na nim klasztor woźnicki. Wśród téj zielonéj, bujnéj przyrody, w miéjscu, tak dalekiém od zgiełku miasta, może się zaiste człowiek wdzięczniéj skłaniać u stóp krzyża, może lepiéj rozpamiętywać swoją znikomość i łaski Twórcy wyglądać. Widziałem inne klasztory w W. Polsce; mało z nich tak głębokie sprawiają wrażenie, jak woźnicki. Samotność, cisza i to powolne zniszczenie, co wydziera jednę cegiełkę po drugiéj z łona kościołów, szczególny nadaje charakter okolicy i jéj świątyni. Nikt tam nie urąga się z jéj upadku; nie igrają ulicznik po niegdyś samotnym cmentarzu; woźnicki klasztor, acz smutny, próżny, jeszcze cię czcią napełnia. Wstąpisz w jego progi, ileż to obrazów przeszłości nie powita cię w przedsieniu? Wizerunki onych fundatorów, porozrzucane między obrazami cudów Ś. Franciszka woźnickiego, wszystkie malowane al fresco na murach przedsieni. Najwięcéj mię zajęły mnogie legendy o Ś. Franciszku i o cudach przez niego na témże miéjscu sprawionych. Powieści te, pobożne i poetyckie, są to prawdziwe kwiaty naszéj ziemi. Zużyte plony pól naszych, w kilka lat się zapominają; po przebytéj nędzy i głodzie wdzięczne tylko wspomnienie zostaje, aż go inne wrażenia nie zatrą. Wszystkie potrzeby, zbytki, smutki i rozkosze powszedniego życia, nikną w niepamięci; nawet krew przelana nie zostawi śladu; to tylko żyje wiecznie w dziejach i w pamięci, co było treścią jego uczucia, jego wiary, jego bohaterczego zapału. Wielkie rewolucye towarzyskie, przetoczyły się ponad głowami ludu, i nie zostawiły po sobie, jak kilka legend i kilka powieści bajecznych lub przekształconych. Po mnogim krwi rozlewie, po niedosięgłéj wrzawie bitew, zostało nieco tych kwiatów poezyi i dum kilka. Bitni Sławianie naszli nową ziemię, okryli ją swemi obozy, wytępili cały ród dawny, i własném ją zaludnili plemieniem: cóż po téj krwawéj rozprawie? pozostała powiastka o gniazdku białego orlęcia. Mnogie plemiona niezgodne łączą się i kojarzą, jednoczą i wspólnego obierają króla, a wszakże to tylko powieść o garncach miodu Rzepichy: zestarzała wiara przodków, ustępuje miéjsca nowéj wierze; dawne bogi uchodzą; wszystkie bałwany runęły; nowe słońce oświaty jaśnieje; cóż nam pozostało po téj erze historyi? pieśń Bogarodzicy i cud o pierścionku, przeważającym ciało Ś. Wojciecha. Tak coraz więcéj się czasów naszych zbliżając, zawsze taż prostota, te same powieści błahe, a jednak treściwe. Zapomniał lud prosty o szwedzkich rozbojach; lecz wspomina jeszcze łzy krwawe, które wylała znieważona Matka Boska Częstochowska: o téj armacie, co Głowaczewski czapką zatknął; o siermiędze wodza, więcéj lud powiada, niż o wielkich wstrząśnieniach tego świata. Szanujmy więc te kwiaty poezyi, zbierajmy je po niwach, niechżeż odżyją dla nas odmłodnionem uczuciem; a ujrzemy w ten czas, jak ta ziemia, po któréj stąpamy, zewsząd tchnie i oddycha wiarą i poezyą. Ośmielam się więc opisać wam te cuda Ś. Franciszka, jakiem widział skreślone na murach i jakie szanowny ojciec Reformat mi powiadał.

Przed kilku wiekami, pierwszy cud w Woźnikach się objawił. Były to natenczas lasy i puszcze nieprzéjrzane; a wśród kniejów tylko pasterze lub myśliwi koczowali. Razu pewnego spoczywało dwóch pastuszków na pagórku, wznoszącym się wśród błotnistego lasu, i zwanym na ówczas Rywałdem, czyli Wyrwałdem, a dziś Wyrwałem: w tém im się zjawił blaskiem światłości niebieskiéj jaśniejący S. Franciszek i rzekł: że polubił to miéjsce i pragnie, aby mu w niém kaplicę wystawiono. Powrócili więc do wsi pasterze, wieść się rozeszła po gminie, każdy uwierzył pobożnemu natchnieniu, spieszył z siekierą do lasu, i wkrótce powstała drewniana kapliczka. Lud pospolity, pobożnie do niéj uczęszczał, i w jéj progu zawsze znalazł ulgę cierpieniom i pociechę w tęsknocie. Kapliczka ta stała samotna, bez sługi bożego i bez stróża. Możni panowie sąsiedztwa polowali po lesie, nie zważając na nią, lekce ważąc gminne wieści o jéj cudach. Zaszła ich raz wielka burza w tym lesie, schronili się przed deszczem do kaplicy, gdzie pustéj nie przestawali rozmowy, wśród pośmiewisk i urągań z cudów świętego miéjsca. Nagle piorun uderza nad ich głowami; stawa przed nimi mąż w bieli; mąż ten był niewidomy, lecz postać jego, anielskie skazuje rysy: gromi bezbożników i wypędza ich z przybytku, którego uczcić nie umieli.

Lecz przykład ten nie poprawił ludzi zaślepionych, i owszem przybytek świętego bezboż-

ność usiłowała zniweczyć. Widzisz na innéj ścianie inne cuda tego miéjsca, n. p. dwóch ludzi podcięło wielki dąb, aby się na kaplicę przewrócił; ale dąb ten przechylił się w stronę przeciwną, i ledwo, że ich nie przygniótł w owym upadku. Drudzy zaś inny wymyślili sposób: ogień podkładają pod drewniane ściany; ale płomienie się na nich obracają, a niewiasta, co najwięcéj nakłaniała do tego, od téj chwili wzrok postradała: odzyskała go wprawdzie późniéj; lecz dopiero po długiém odpokutowaniu. Po takich oznakach poczęto wierzyć w cudowność tego miéjsca. Przejeżdżał razu pewnego przeor reformacki blisko niego: chociaż był chory na nogę, tak, iż wcale stąpać niezdołał, ujrzawszy kaplicę na Wyrwale, postanowił mszą w niéj odprawić. Wysiadłszy z bryki, usiadł na kamieniu, a braciszka posłał po kielich do Ptaszkowa: za powrotem jego odprawił mszą świętą i ozdrowiał zupełnie. Od tego czasu często lud tam przybywa z chorymi do wyleczenia; matka konająca dziecko ofiaruje, i wkrótce ozdrowiałe uściśnie: chorzy i kalecy do sił i zdrowia powracają. Ślepy podchodząc pod górę, uchybił kroku i na wznak upada ponad grożącą przepaścią: westchnął do opiekuna tego miéjsca, życie i wzrok swój odzyskał. Inny przechodząc, schronił się przed burzą pod wiatrak: wiatrak wicher obala, człowiek bogobojny ocalał, a ratunek przypisywał pomocy ś. Franciszka. Lecz nie tylko ludzie w tych progach znajdowali zdrowie i ulgę, lud pospolity mniema, że i na zwierzęta się te dobrodziéjstwa rozciągały: że opiekun czuwał nad ich dochowkiem. Kilka obrazów przedstawiają cuda stósowne. Legendy te nauczają nas, jak żywo się przejął lud nasz tém uczuciem, jak w téj ufności nieograniczonéj ku boskim opiekunom wszystko to objął, co szczęście, zasoby jego stanowi: jak rozciągnął jego błogosławieństwa nietylko na swój ród, ale i na cierpienia i choroby swych zwierząt domowych. W tém pojednaniu i połączeniu kmiotka z jego chudobą, znajduję szczególną charakterystykę wieków ubiegłych. Ta wiara, że ta sama Opatrzność, co jest nad nim, czuwa także nad jego dochowkiem, tak jest naiwną, prostą i szczerą, że poznasz w niéj wyraz tego pierwotnego stanu i cywilizacyi, w którym się człowiek nie oderwał od otaczającéj go natury, ani duchowna cześć jestestwa od naturalnych dogodności swoich. Wszakże w starożytnych kantyczkach, osieł i wół chuchają na nowo narodzone dziecię, a wszystkie ptaki wielki koncert odśpiewują: słowem, wszystko co żyje i czuje, hołduje Najwyższemu Panu. Tak też i wśród woźnickich obrazów, ujrzysz zranionego i ozdrowiałego konia, jak pokłon składa przed kaplicą; widzisz chore bydlęta, uzdrawiane na widok przybytku ś. Franciszka, wspomnisz o ubiegłych czasach, w których pastuszkowie tak jak i wielkie pány w każdéj a w każdéj przygodzie, uciekali się pod opiekę swych patronów.

W skutku tylu cudów, szanowny obywatel, Maciéj Kazimierz Łodzia Rogaliński, dziedzic Woźnik, r. p. 1660 OO. Reformatów na Wyrwał sprowadził, i tam z pruska wyfundował. Słowa te, podpisane pod wizerunkiem, mają znaczyć, że kościół ten wystawił z drzewa, i przedziały pojedyncze z cegły wymurować kazał. Był to chwalebny zwyczaj u starożytnych fundatorów, że z razu klasztory tanio wystawiali, zostawując pobożności późniéjszego czasu, dostarczenie funduszów na odbudowanie z cegły i kamieni. W tenże sam sposób i klasztor grodzicki powstał. Klasztór woźnicki przez późniéjszych fundatorów odbudowany został, i znacznie powiększony. Pracowali mularze nad klasztorem lat 5, a nad kościołem lat 20: część klasztoru spoczywa na palach w ziemię wbitych. Z grona zasłużonych fundatorów, których wizerunki umieszczono w Woźnikach, wyliczyć należy: Macieja Mielżyńskiego , Star. wałeckiego; Macieja Mielżyńskiego, zmarłego roku 1702, Franciszka Mielżyńskiego zmarłego 1724, kasztelanów szremskich, Michała i Wiktora Raczyńskich, wojewodów poznańskich; wreszcie Filipa Raczyńskiego. Obok tych wizerunków skreślono późniéjsze cuda tego kościoła; w roku 1708 gdy się tu szkoła teologii z Poznania przed morowém powietrzem schroniła, przybywali tu zapowietrzeni, i wyspowiadawszy się przed progiem kościoła, podług powieści, do sił i zdrowia wracali. W tymże samym czasie OO. Jezuici poznańscy i obywatele, oraz mieszczanie sąsiedcy, kompaniami przybywali, aby się zabezpieczyć od zarazy. Późniéj chodziły tu processye, aby uprosić deszcz w czasie posuchy, albo też w innéj przygodzie. Jenerałowi francuzkiemu, którego imie na nieszczęście wytarte, dziecko skonało: w rozpaczy zanosi go w trumnie na progi woźnickiego ołtarza, i ozdrowiałe ściska. Lecz najszczególniéjszy z obrazów, przedstawiających te cuda, jest następujący: ksiądz w ornacie, przystępuje do ołtarza, aby spełnić ofiarę Pańską: wtém zajaśniał nad nim świetny obłok; oddziela go od ołtarza i przystępu broni: daremnie kroki chce naprzód posunąć; obłok go wstrzymuje na miéjscu, aż się obudziła skrucha w sercu kapłana i poznał, że sumienie swoje ciężkim skażone grzechem, pierwéj mu oczyścić należy, nim do świętéj tajemnicy przystąpi. Odwrócił więc swe kroki, pokornie wyznał swe grzechy, i rozgrzeszony, dopełnił świętéj ofiary. Myśli z tego obrazu więcéj wyczytywać można, niż z mnogich przepisów czystości, stanowi duchownemu właściwéj.

W Grodzisku powiadano mi, skąd imię Wyrwału powstało. Podróżny pewien, przejeżdżający przez błotnistą i leśną okolicę, zagrzązł w błocie głęboko, tak, iż żadnym sposobem wydobyć się nie mógł. Zdjął go strach wielki, aby go mnogie wilki owych kniejów w nadchodzącéj nocy nie rozszarpały; westchnął więc do pa-

trona swego temi słewy: „wyrwiéj mnie święty Franciszku!“ Wyrwany i ocalony z niebezpieczeństwa, później tu kaplicę drewnianą postawił. Ztąd też grodziszczanie rok rocznie kompaniami chodząc na woźnicki odpust, mawiali, że w oktawie po Bożém Ciele, chodzą do Woźnik na ś. Wyrwał.

Skreśliwszy w krótkości piękne dzieje klasztoru, jakże mam was wewnątrz wprowadzić? Ciche cele są zamieszkane przez wesołych gości. Wrzask dzieci, kłótnie, mozolne prace i hałasy nowych mieszkańców, roztargnienie tylko sprawują. Cała przeszłość, tylu cudami tchnąca, ustąpiła miéjsca obecnéj powszedności. Nie mogłem przéjść z klasztoru, tak nieklasztornego, do świątyni; pobiegłem odetchnąć w ogrodzie. Ogród wielki, obszerny i zewsząd długim opasany murem. Nie zastałem w nim ani chłodników, ani tych krytych bindarzyków, które dawniéj w każdym bywały wirydarzu: wycięto, albo też opuszczono część tego ogrodu, który jeszcze jest pustszym i smutniéjszym od klasztoru. Zaprowadził mnie wreszcie szanowny gwardyan do kościoła, który daleko piękniejszym znalazłem od grodziskiego klasztornego. Wysokie sklepienie i moc światła, sprawują, że kościół się nadzwyczajnie świeżym wydaje. Mało w nim jest zabytków, pomiędzy któremi wspomnieć należy drewnianą płaskorzeźbę w dolnéj części ołtarza. Jakkolwiek rzeźbiarz zwykłe popełnił anachronizmy, wieże dawnéj Jerozolimy przywdziawszy półksiężycami, i chociaż mnogie są błędy perspektywy i wymiarów; jednakże zasługuje na uwagę miłośników sztuki, którzy się uczą stopniowego jéj rozwinięcia w naszym kraju. Pod tymże samym względem zalecam piękny bronzowy nagrobek wojewodziny Raczyńskiéj, żony Michała, w roku 1727 zmarłéj. Najpiękniéjszym zabytkiem sztuki w Woźnikach, jest wizerunek Matki Boskiéj, umieszczony w zakrystyi, za wielkim ołtarzem. Należy do włoskiéj Szkoły. sam jednak kościół woźnicki tak jest piękny, że zadosyć uczyni ciekawości pobożnego przychodnia. Zewnętrzność jego, wcale go nie różni od innych klasztorów, bez wieży, przed wiekiem i półtora wiekiem w kraju naszym stawianych. Budowle te, jakkolwiek wysokie, zawsze się ciężkiemi i niby przykutemi do ziemi wydają. Jedynie OO. Jezuici umieli cenić lżejsze architektoniczne kształty.

Do szczególności Woźnik, należy jeszcze piękna biblioteka kościelna, w któréj kosztowniéjsze dzieła, przez Michała Raczyńskiego klasztorowi ofiarowane, jego herb i imie noszą.

Aloizy Żołkowski.

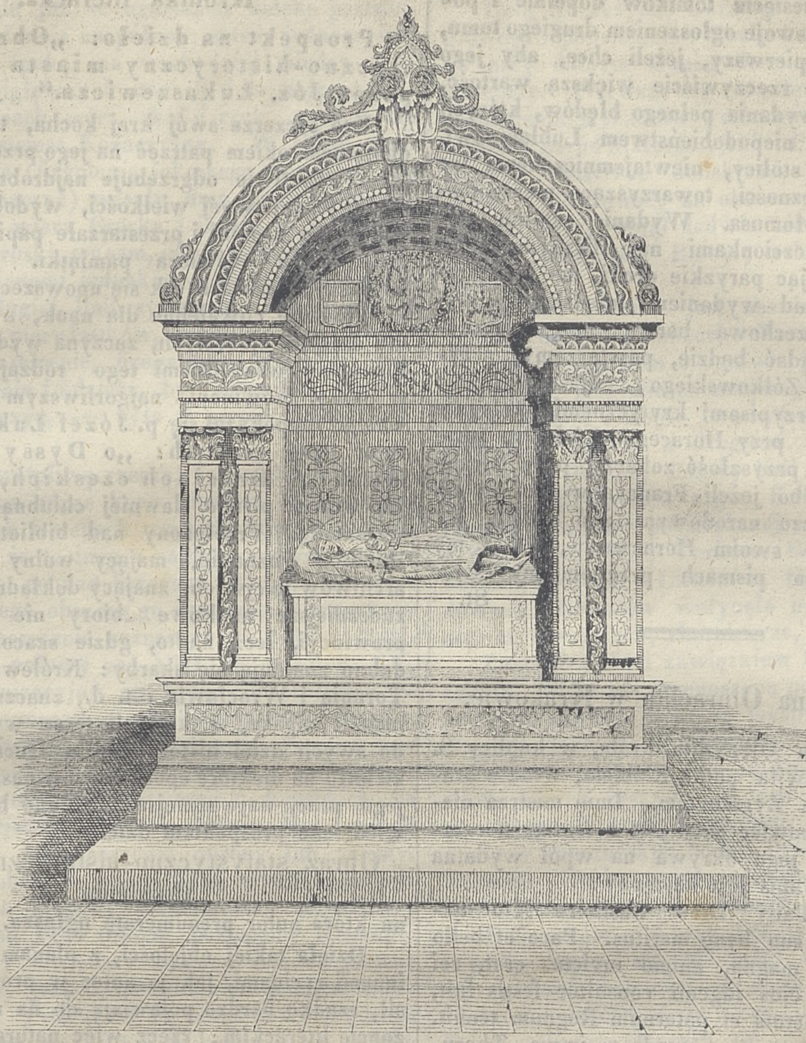
Aloizy Fortunat Żołkowski, urodził się drugiego Listopada 1777 roku, w województwie nowogrodzkiém, z szlachetnych rodziców, obywateli tegóż województwa. Szkoły odbył w Krzemieńcu, gdzie już widzieć w nim było można ów otwarty umysł, geniusz, łatwość szczęśliwego wysłowienia się, i ów rzadki dowcip, który w czasie miał być rozkoszą rodaków, i miał im tyle chwil uprzyjemniać. Rok 1794 wydarł mu rodziców: zostawili oni pamięć nieskazitelnego imienia i obywatelstwa, lecz żadnéj innéj swym dzieciom puścizny. Najbliższy krewny, rodzony stryj Aloizego, generał Żółkowski, mieszkający we Lwowie, przyzwał go do siebie, a upatrując w nim rzadkie zdolności, przeznaczył do stanu prawniczego, i oddał do kancellaryi sławnego adwokata Dzierzkowskiego. Właśnie wówczas Bogusławski, przynaglony okolicznościami, opuścił Warszawę, i z towarzystwem artystów dramatycznych, przybył do Lwowa. Widząc Żółkowski wzór tak znakomity, widząc, jak ten ojciec narodowéj sceny, spólnie z owym sławnym Owsińskim, zasługiwali na powszechne oklaski; uczuł niepohamowaną chęć służenia rodakom w zawodzie scenicznym: doznając zaś na miéjscu przeszkód w spełnieniu zamiaru swojego, udał się tajemnie do Warszawy, odbywszy powiększéj części pieszo tę podróż. W roku 1797 zastał w stolicy antrepryzę Traskolaskiéj, wszedł na scenę, i odtąd przez lat 26 publiczność była świadkiem jego prac i talentu. Autorowie najusilniéj starali się, aby Żółkowski przyjął jaką rolę w ich dziełach, bo umiał on nawet ze suchéj rzeczy utworzyć taką, która zajęła słuchaczów. Wielu tylko wtenczas przybywało do teatru, gdy było imię Żółkowskiego na afiszu. Ileż to osób różnego stanu winno pokonanie smutku, jego talentowi. Lecz nietylko jaśniał Żółkowski rzadkiemi zdolnościami na scenie, literatura dramatyczna pomnożoną została przez niego wielą dziełami, tak oryginalnemi, jako też tłumaczonemi z różnych języków. Wiele z nich na zawsze pozostaną na scenie, i przypominać będą szczęśliwą wesołość i dowcip, jakie je znamionują. Już trudno jest nabyć pism, przez Żółkowskiego peryodycznie wydawanych: niektóre z nich równie chętnie były czytane, tak przez literatów, jak i tych, którzy ledwie zgłoskować potrafią. Od lat kilku, nasz artysta zaczął uczuwać wewnętrzne, nader dotkliwe boleści; nadto ufając czerstwości zdrowia, mniéj zważał na troskliwość przyjaciół, radzących wczesny ratunek; tak zaś był gorliwym w dopełnieniu swych obowiązków, iż dręczony bólami, ukazywał się jednak na scenie, i gdy publiczność rozweselała się jego talentem, on w téjże chwili był pożerany wewnętrznem cierpieniem, oświadczając, że służyć tak dobréj publiczności, było ulgą w jego boleściach. Owczesny dyrektór teatru narodowego, Ludwik Osiński, troskliwy o zdrowie tak znakomitego artysty, ułatwił mu podróż do wód zagranicznych. Przeczuwał Żółkowski bliski skon żywota swojego, udał się do Szląska, i powrócił, jakby jeszcze dla tego, aby ukazawszy się podwakroć na scenie, złożył dzięki tym łaskawym przyjaciołom,

sceny ojczystéj, którym służył przez większą połowę życia. Mówiliśmy dotąd o Żółkowskim jako o artyście, wspomniemy cokolwiek jako o prywatnym człowieku. Dowcip Żółkowskiego, tak był przyjemnym w obcowaniu, iż obarczeni najdotkliwszemi smutkami, starali się przez kilka chwil z nim rozmawiać, albo go słyszeć; było to bowiem dla nich najskuteczniéjszém lekarstwem. Nim ujrzał się być ojcem familii, najchętniéj wszystkiém, co tylko miał, dzielił się z nieszczęśliwymi.



Aloizy Żółkowski.

Umarł dnia 11. Września, 1822. roku, nie zostawiwszy żadnego nieprzyjaciela. „Oto jest wspomnienie Żółkowskiego, kreślone zaraz po jego zgonie, ręką, ile wiemy, jednego z przyjaciół i kollegów nieboszczyka: chociaż przebieg lat 16stu powinienby zatrzeć nieco pamięć tych wielkich wrażeń, jakie Żółkowski na zachwyconych słuchaczach zostawiał, mimo, że druki jego ulotnych pisemek, coraz to rzadsze się stają; wbrew jednak tym wszystkim działaniom zagubnego czasu, pamięć Żółkowskiego jako genialnego aktora, nie słabieje bynajmniéj w narodzie; lecz owszem z dniem każdym wzrasta, że jeżeli dziś komu chcemy dowcip, lub siłę komiczną przyznać, wtedy zwykle o nim mówimy: „on Żółkowskiego przypomina; on się zbliża do Żółkowskiego!"— Taka to jest siła geniuszu, taka potężna działalność jego niczem nie startych wrażeń, że naród niemogący dość nigdy obżałować straty genialnego współziomka, wszędzie, zawsze upatruje



Pomnik Jana Olbrachta w Krakowie.

śladów i podobieństwa ulubieńca swojego, nigdzie i nigdzie równego jemu dotąd nieznalazłszy. *)

Główne dzieło jego Momus, niegdyś przy tygodniku warszawskim Wandzie wychodzące, jako pismo dodatkowe, uzyskało teraz właśnie świeże, piękne wydanie. **) Szkoda, że wydanie to, jest, jak się zdaje, prostym przedrukiem wydania lubelskiego z roku 1824. Teraz każdy wydawca Momusa Żołkowskiego, dobrze świadomy przedmiotu, naprzód powinien się był odnieść do pierwotnie wydanych przez pisarza sześciu tomików, samego Momusa; powtóre do czterech tomików potpurów, będących dalszym ciągiem poprzedniego pisemka; po trzecie i nakoniec szukać powinien skrzętnie, owych pojawiających się jeszcze przed Momusem, i to w nielicznych exemplarzach rękopisowych dzienników, noćników i tym podobnych drukiem ogłoszonych czasopisów, jakiemi nieprzestawał Żółkowski zabawiać mieszkańców stolicy, a których roznoszeniem po Warszawie, trudnił się znany i litografowany służący Żółkowskiego, Nowicki, a) pospolicie nazywany w mieście famulusem. Bądź co bądź, wydawca Momusa Żółkowskiego, powinien był mieć przed sobą wyżéj przywiedzione sześć tomików Momusa i cztery po-purów; a nawet on może i powinien

*) Z aktorów polskich jeden tylko Niedzielski Szymon, artysta dramatyczny krakowskiego teatru, zmarły niedawnemi czasy w Kaliszu, najwierniéj dotąd ziomkom rodzajem swojéj siły komicznéj, głosem i postawą Żółkowskiego przypominał.

**) Dziełko to przedaje się w Lesznie u Günthera, i kosztuje 1 tal.

a) Wizerunek Nowickiego będzie w przyszłym Numerze.

według tych dziesięciu tomików dopełnić i poprawić wydanie swoje ogłoszeniem drugiego tomu, dopełniającego pierwszy, jeżeli chce, aby jego przysługa miała rzeczywiście większą wartość, od lubelskiego wydania pełnego błędów, których uniknienie było niepodobieństwem Lublaninowi, oddalonemu od stolicy, niewtajemniczonemu we wszystkie okoliczności, towarzyszące pierwotnemu ogłoszeniu Momusa. Wydanie ostatnie, odbite czystemi czcionkami na ślicznym welinie, przypominając paryzkie druki, ma tę fizyczną wyższość nad wydaniem lubelskiem, wydrukowanem orzechową barwą na szaraczkowéj bibule. Żądać będzie, powtarzamy, przyszły czytelnik Zółkowskiego, objaśnienia jego dzieł licznemi przypisami krytycznemi, jakie nie dopiero widzimy przy Horacego dziełach, jakie niedaleka może przyszłość zobaczy przy Beranżera poezyach; bo jeżeli Francya w tym swoim jedynym wieszczu narodowym żyć będzie, jak Rzym stary w swoim Horacyuszu, to i my w Zółkowskiego pismach przypomnimy sobie przeszłość. St.

Pomnik Jana Olbrachta w Krakowie.

Pomnik Jana Olbrachta króla, w kaplicy Ś. Andrzeja, wystawiła matka Elżbieta, wraz z bratem królewskim Zygmuntem. Imię mistrza niewiadome. Grobowiec cały jest z marmuru czarnego i wierzch jego okrywa na wpół wydatna osoba króla. Napis jest następny:

Successit Patri Divo Casimiro Xto nedum de Regno suo bene meritus. Pace et bello clarus, ingenio magno, animo invictus erat, rei bellicae miles, ejus ingenii consultor festis fuit, novem annis auctum et paternum Regnum tenuit. Annum agens quartum et quadragesimum, Thorunie XVII. Junii A. MCCCCI. immatura morte periit. Relictis post se fratribus, magno Vladislao Ungariae et Boemiae Rege, Alexandro Poloniae successore. Regina mater ex longa stirpe Imperatorumque filia Regis, soror, uxor et mater erat, charis. filio et bene merenti cum altero filio Sigismundo Duce hoc sepulchrum posuit.

Umarł król Jan Olbracht na apoplexyą. „Był, pisze Bielski“ urody wielkiéj, płci czarnawéj; miał uczenie nie złe, i bawił się czytaniem, zwłaszcza historyki rad czytał: krasomówca był wielki, hojny, skłonny ku każdemu. 1600 koni na dworze chował, mieczyk zawsze przy boku miewał: był dowcipny, śmiały, wielkomyślny, ale nie fortunny, acz przed śmiercią poczęło mu już było szczęście lepiéj służyć. Smierć jego znamionował kometa, który trwał miesiąc: gałka z ratusza krakowskiego też spadła. Królował lat 8, miesięcy 8.“

Kronika literacka.

Prospekt na dzieło: „Obraz statystyczno-historyczny miasta Poznania, przez Józ. Łukaszewicza.“

Kto szczerze swój kraj kocha, ten nie może obojętném okiem patrzeć na jego przeszłość; owszem troskliwie odgrzebuje najdrobniejsze nawet ślady jego dawnéj wielkości, wydobywa pyłem zakurzone kroniki i przestarzałe papiery, i z nich miłe sercu odświeża pamiątki. Dążność ta w naszych czasach tak się upowszechniła, że już tu i owdzie chwalebne dla nauk, a szczególniéj dla dziejów ojczystych, zaczyna wydawać owoce. Pomiędzy wszystkiemi tego rodzaju badaczami w naszéj prowincyi, najgorliwszym i najgruntowniéjszym pokazał się p. Józef Łukaszewicz, autor dzieł uczonych: „o Dyssydentach,“ tudzież „o Braciach czeskich,“ o których już w tem piśmie dawniéj chlubną uczyniliśmy wzmiankę. Przełożony nad biblioteką Raczyńskich w Poznaniu, mający wolny przystęp do archiwów miejskich, znający dokładnie wszystkie znaczniejsze naukowe zbiory nie tylko naszéj prowincyi, lecz nadto, gdzie szacowniéjsze podobno znajdują się skarby: Królewca, Gdańska, Torunia i Wrocławia i t. d., znaczne już nagromadził zapasy, z których teraz wysnuwa treść do swych dzieł historycznych, rzucających nowe światło na niektóre epoki dziejów naszych. Z tych jego prac, najważniejsze podobno będzie, zapowiédziane prospektem dzieło:

Obraz statystyczno-historyczny miasta Poznania,

na które autor prenumeratę ogłasza. *)

Dzieła takiéj objętości, z planami, widokami i innemi rycinami, jak je autor w prospekcie ogłosił, rzadko bardzo pojawiają się na naszym horyzoncie literackim; rzecz więc naturalna, że autor ogłasza prenumeratę, na pokrycie znacznych kosztów druku, które ponieść musi. Zapał, z jakim teraz bierze się do nauk młodzież, co mówię, zapał ogólny naukowy, który się budzi we wszystkich stanach, każe się spodziewać jak najpomyślniéjszego skutku przedsiewziętego dzieła. Prawie pewni jesteśmy, że autor nie pożałuje mozolnych trudów i łożonéj na to dzieło pracy, i że znajdzie Czytelników i prawdziwych znawców, którzy godnie ocenią te jego uczone i gruntowne badania.

Kozaczyzna.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy xięstwa południowéj Rusi zniknęły pod zalewem tatarskim i późniéjszém zawojowaniem

*) *Prenumerata wynosi 3 talary na całe dzieło z 40—50 arkuszy z rycinami. Po wyjściu kosztować będzie 5 tal. Imiona Szan. Prenumeratorów na czele pierwszego tomu będą wydrukowane. Prenumeraturę przyjmuje księgarnia Günthera w Lesznie.*

Litwy, a po upływie dopiero dwóch wieków odrętwienia, życie narodu ruskiego roznieciło się na nowo, ale już w ogniskach daleko przeniesionych z południa na północ; wtedy jednocześnie z piérwszą epoką, na wschodniéj miedzy tych stron, na najgłębszych stepach i w najzapadlejszych ustroniach mórz, skał i rzek, wylągł się obszerny systemat Kozaczyzny. W skład tego nowego ciała (fizyologią jakowego staraliśmy się tylko co oznaczyć) weszły dwa pierwiastki dawnéj Rusi: wiara Grecka i język, to jest język słowiańsko-ruski, ten sam, jakim mówiono w Kijowie, z odmianami jednakże, różnemi na różnych punktach długiéj linii systematu. Lecz oprócz tych dwóch pierwiastków, wszystko inne, pochodzenie, ukształcenie, fizognomia, obyczaje, sposób mieszkania i odzieży, byt, pojęcia o władzy, podania, poezya, — było tu swoje, nowe, odmienne.

Jest niewątpliwą rzeczą, że imię Kozaka nosiły oddawna różne kupy zbrojne, tułające się po pustyniach i stepach wschodu Europy. Jakoż i są ślady, że to imię z najdawniejszych czasów rozlegało się po nad brzegami Wołgi. Tworzenie się jednego obszernego systematu Kozaczyzny można bezsprzecznie naznaczyć do połowy XIII. wieku; od połowy zaś XIII. do połowy XV. peryod organizacyjny jéj bytu. Wzrastanie jednak tych początkowie zbiegowskich drużyn, musiało iść tak spiesznie, jak sam systemat rozlewał się szybko i daleko. Wkrótce po sformowanin się pierwszych stanowisk kozackich na różnych miejscach, Tatarzy, Litwa, Ruś, zaczęli ich używać jako narzędzi obrony lub zemsty. Takim sposobem w końcu XIII. wieku osiedlono koło Rylska słobody Achmetowe, prawdziwy Berlad! Pod 1444 rokiem poznajemy Kozaków Riazańskich; Ordyńscy Kozacy wprzód jeszcze byli znajomi, jako zamieszkali w pobliżu tatarskich hord. Tworzenie się coraz nowych odrośli nie ustawało: w Litwie w końcu XVI. wieku zaprowadzeni byli umyślnie Kozacy. Drużyny zbrojne, które łupieżyły Rossyą z wodzem swoim Lissowskim, w czasie tamecznych bezrządów, po wygaśnieniu Waregskiéj dynastyi, nazwały się Lissowczykami i pod tém imieniem harcowały w Niemczech podczas trzydziestoletniéj wojny. Nakoniec przyjęto za regularną metodę, zasłaniać granice ziem wolnémi Stanicami dzielnych Kozaków, i to do naszych czasów przetrwało. W końcu XV. wieku zjawiają się Kozacy Azowscy. W początku XVI. wieku są już oni groźnymi mieszkańcami brzegów Donu i nazywają się Dońskiemi. W końcu tegoż XVI. wieku, Neczaj, ze szczepu dońskich Kozaków, tworzy Kozaków Jaickich czyli Uralskich, Jermak Sybirskich, a towarzysz jego Andrzéj Grebeńskich. Z wychodźców Dońskich i Słobodzkich Kozaków sformowano Czuhujowskich, a od samych Dońskich wyszli Wotżscy, Astrachańscy, Terscy, Buscy, Mordokscy i Liniowi czyli Kubańscy. Kto dotąd zasłania azyatycką i kaukazką granicę Rossyi? — ich potomkowie.

Całą Kozaczyznę możnaby rozłożyć w dwóch głównych podziałach. Punkt koncentracyi jednego przy dolnym Donie, drugiego przy dolnym Dnieprze. Piérwszy się rozgałęził w liczne rozramienienia Kozactwa wschodniego; z drugiego wyszedł naród Małorossyjski. Pierwszych można nazwać właściwie dońskiemi, drugich ukraińskiemi. Ukazawszy na obszerny systemat Kozaczyzny, który objął ledwie nie całą wschodnią granicę dzisiejszéj Rossyi, schodzimy do tych ostatnich.

Chociaż zdaniem jest naszém, że wszystkie ogniwa długiego łańcucha Kozaczyzny trzymają się spójnie ogniwem o ogniwo, jednakże nic dziwnego, że jeograficzna miejscowość silnie wpływała na nie, i mogła tworzyć różnice widoczne pomiędzy jednemi a drugiemi. Tak zaraz widzimy, że Kozacy Dońscy byli mieszaniną Rusi, Tatarów, Czerkiesów z gór, Kałmuków; a tymczasem Ukraińscy po większéj części składali się z Rusi, Połowców, Turków, Berendejów, Mołdawian, Polaków i Litwinów. Różność tych składowych elementów wpłynęła naturalnie na różnice w obyczajach, charakterze, języku.

Zaporożcy byli zawiązkiem Ukraińskich Kozaków. Sicza ich przenoszona po wybrzeżu dnieprowém, naprzód była na wyspie Chortycy (tak sławnéj żeglugą Waregów), potém w węgle, utworzonym przez ujście w Dniepr Bazułuka i wielu innych rzeczek. Z tego gniazda mnożyły się ich gródki wzdłuż Dniepru. Z upływem lat, w okrąg zaporożskiéj Siczy, było trzydzieści ośm Kurzeni. Zycie osiadłe wiodło do zaniechania życia bezżennego. Niewolnice stawały się żonami Kozaków. Kozak żonaty mógł uczestniczyć w Siczy, ale nie mógł tam żony swojéj wprowadzać i musiał ją zostawiać w futorze, kiedy sam odjeżdżał do Siczy, do Zaporożskiego Kosza. Futory łączyły się z sobą i składały wsie. Wynikał ztąd podział na żonatych i na bezżennych, na Kozaków Ukraińskich i na Zaporożców właściwych. Kozacy posuwali się ku północy, zakładali osady na popiołach miejsc zaludnionych dawniéj i na niemieszkalnych nigdy; tymczasem Zaporożcy zostawali zawsze w swojém pierwiastkowém gnieździe. Ci Zaporożcy, jak byli zawiązkiem, tak do ostatnich czasów, dotrwali pierwowzorem Kozaczyzny dnieprowéj.

(Koniec nastąpi.)

O wystawie poznańskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Na téj ścianie mniéj zostaje do widzenia, niż na jakiéjkolwiek z poprzednich. O kilku obrazach nań zawieszonych wspomniałem w ciągu rzeczy; niema atoli nic szczególnego. Kilka pomniejszych biblijnych obrazów, sceny krajobrazowe napełniały tę ścianę: Heinela zamek heidelbergski, pod czas poranku malowany, jakkolwiek sta-

rannie jest wypracowany, jednak mało się podobał, że różne części obrazu, nie dość od siebie odrzynały, a oddaleńsze nie przybrały koloru modrawéj atmosfery; owszem las ponad ruinami, taką samą miał barwę, jakbyś z pobliska w dolinie oglądał. Mimo tego, niemożna zaprzeczyć talentu monachińskiemu malarzowi. Kocha polowanie na sarny, zaleca się żywym kolorytem Wagner Deines maluje tylko zwierzęta, a szczególniéj bydło rogate: w udzielnéj téj sferze, mało ma współzawodników; czują albowiem dzisiéjsi malarze więcéj ponęty do historycznych, a nawet i rodzajowych obrazów. Nie potępiamy jednak zupełnie zakresu, w którym Potter tyle sławy nabył. Lecz jakże on to umiał idealizować swe przedmioty! Nie malował on, jak Wagner Deines, bydła w oborze, lecz na rozległych i bujnych pastwiskach. Jedynie wśród wolnéj, pięknéj natury, zwierzę uszlachetnionèm być może. Tam, gdzie człowieka znać pieczę, tam téż i jarzmo jego czuć się daje. Do najsławniéjszych obrazów Pottera, należy następujący, który opiszę z opowiadania, aby wskazać niezmierną różnicę kompozycyi sławnego mistrza, a późnych jego uczniów. Pod drzewem, w samo południe, oparł się młody pasterz; obok niego kilka sztuk bydła nieznośnym skwarem zmęczonych stanęło, i zmordowanemi płucami dyszy; na niebie żółknionym słonce praży i rozognia suchą atmosferę, na całéj niezmiernéj, nieprzejrzanéj łące żadnego drzewa, żadnego cienia; tu i owdzie porozrzucane stada bydła, a skwar dokuczający, wszystkie osłabia i zwątla w postawie, a tak zaiste zdaje się, że ogień bucha z tego obrazu na widza. Łąka jest tak wielka, tak szeroka, tak długa, że daremnie okiem ścigasz jéj końca; daremnie szukasz krańca kwitnącego obszaru, tak rozżarzoną atmosferą napełnił się widokres, że łąka się niedostrzegle styka i zlewa z rozognionèm niebem. To przejście, to pojednanie, tak jest lekkie, powolne, a przecież tak naturalne, że każdy widzi prawdę, pomysł, i trudność wykonania oceni; każdy w późniéjszych latach ze czcią o mistrzu wspomina. Takim być może malarz zwierząt; bo wszystko, co jest w naturze, może stać się przedmiotem natchnienia i napiętnowanem być cechą geniuszu.

Habler drezdeńczyk nadesłał kopie dwóch krajobrazów Rysdala. Życzymy, aby jak najusilniéj uczył się z tego mistrza, i czego własnéj wyobraźni nie dostaje, czerpał w zaprawianiu się na wzorach sztuki. Drezno więcéj niż ze swych malarzy krajobrazowych, szczycić się powinno z głębokiego ich znawcy doktora królewskiego, Karusa, który swém dziełem o malarstwie krajobrazowem, charakterystykę tego rodzaju wyświecił i znaczną sobie sławę pozyskał. Miłośnikom sztuk pięknych zalecam obok tego dzieła podróż jego do Paryża, przed dwoma laty odbytą.

Są jeszcze dwa obrazy, które zwracały uwagę widzów: Grothego powrót babuli z miasteczka, wszystkim się podobał. Widzisz jak mnoga otoczyła ją dziatwa: małe dzieci, niedorostki i starsze wnuczęta, wszystkie ciekawe zaglądają do jéj koszyka, aby pierniczki zoczyć, lub cacka: młodociana grupa około staruszki jak najmilszą była dla oka. Szczególniéj podobała się najstarsza dziewczynka, z spuszczonemi warkoczami, i z wysmukłą i wyniosłą postawą, która jest ozdobą całéj kompozycyi. Przejście to z dziecinnego do młodzieńczego wieku, tak trudno bywa wystawić, że pochwalić należy malarzy, którzy je wykonali. Mężniejące rysy chłopców, skromność dziewicza, zdobiąca młode lice dziewczynek, wiele rozmaitości i życia nadają obrazom. Miłe są oku te młodziuchne dziewczynki w wyniosłéj postawie, które Van Dyck lubił malować, a które tak ślicznie opisał Jean Paul w swym Tytanie: którego namiętni czytelnicy zadziwiać nie przestaną owéj pierwszéj miłości Cesarego, téj wysmukłéj, wyniosłéj, smętnéj, przezroczystéj Liany.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Szatan.

Zoranę gromem, przecież dumne czoło,
Nad czarnem państwem wznosi król piekielny
Płomienne morze oblewa go w koło,
Warzy się, szumi ogień nieśmiertelny.
Biją odwiecznéj lawy huczne wały
W groźną ruinę archanielskiéj chwały.

Straszny jak zemsta, a jak noc ponury,
Okiem kometne rozrzuca promienie,
Zgęsłéj ciemności nieprzejrzane chmury
W grube się nad nim rozległy sklepienie;
Karą i gniewem wszechmocnym ciężarne,
Wielkie jak piekło, a jak zbrodnia czarne.

Ciągle tam na téj okropnéj osłonie,
Piorunem Boskiéj prawicy wyryta,
W ognistych zgłoskach straszna *Wieczność* płonie;
Wiecznie ją, wiecznie całe piekło czyta;
A im się głośniéj na swój wyrok skarzy,
Tem się ten napis krwawszym ogniem żarzy.

Nie z jego piersi jęk się wydrze taki,
Mścić on się tylko, lecz nie skarzyć umie:
Podłe, zawoła, litości żebraki!
I z wzgardą depce, po ryczącym tłumie.
Rzekłbyś, że całe piekło schłonął w siebie,
Tak bluźni, grozi władnącemu w niebie.

Patrz! patrz! zaledwie święte wyrzekł imie,
Burza w płomiennym huczy oceanie;
Grzmi, tętni, w góry piętrzy się olbrzymie,
W czarne, bezdenne rozdziera otchłanie;
Ciskani w górę, o brzegi tłuczeni,
Rozległym jękiem wyją potępieni.

Krwawe, gorzące nad nim szumią chmury,
Dumne oblicze gradem ognia sieką,
Rykły! — i grzmiąca kataralita z góry
Leci, ognistą oblewa go rzeką;
Stoi jak Cezar piekieł, gromem bity,
Cały w płomiennym płaszczu law ukryty.

Stoi w obliczu tylu wielkich cieni,
Okropnym zemsty wszechmocnéj igrzyskiem;
Ale i z pod tych jeszcze grzmi płomieni,
Iskrzących oczu przestrzela je błyskiem,
Żarzy się w głębi duma, zemsta wściekła,
Wulkan z wulkanu, piekło płynie z piekła.

Takim jest szatan, niegdyś niebios chwała,
Znają go ciemne Przedwieczności dzieje;
Postacią jego jest wielkość zdziczała,
Piekło mu z oczu, król z czoła jaśnieje:
Wieczną się walką z wiecznym ściera wrogiem,
Świat — celem boju, a przeciwnik — Bogiem.

F. M.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)